№ 300. Warszawa, Sobota 2/14 Listopada Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 1 rocznie lub 1 kwartalnie . . . perty

Jutro Ś. Stanisława Kostki.
Wschód słońca o g. 7 m. 24.—Zach. o g. 4 m. 6.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1. wczoraj w poł. cie. 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

W Kościele po-Paulińskim Śgo Ducha d. 15 listopada t. j. jutro przypada doroczny odpust Śgo Stanisława Kostki. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

### Korrespondencja Kroniki.

*Wrocław d. 7 listopada 1857 r.*

*Kościoły wrocławskie.* w liczbie 18, (z których 7 należy do protestantów), prawie wszystkie założone zostały w wiekach XIII i XIV, to jest ku końcowi wojen krzyżowych. Sądząc po wielkiéj ilości świątyń w téj porze wystawionych, zważając przytém że wybudowanie wielkich gmachów takich połączone być musiało z niemałym kosztem, pojmujemy iż pokolenie wtedy żyjące bardzo było nabożne, nabożniejsze przynajmniéj od teraźniejszego, o którém nie słychać, żeby czuło potrzebę powiększenia domów Bożych, — zapewne z powodu, że istniejące a do protestantów należące, podczas nabożeństwa zwykle przez małe tylko gronko wiernych są odwiedzane. Jeden z nich, kościół Śtéj Katarzyny, od dawna już służy za skład na towary, a tam gdzie wprzódy lud chwalił Pana Boga, dziś spoczywają wielkie kupy beczek smołą lub dziegciem napełnionych i ogromne stosy tektury kamiennéj. Drugi, *kościół Śtéj Elżbiety*, o odrodzeniu którego w ostatniéj korrespondencji mojéj doniosłem, od kilku dni również już nie należy do rzędu budynków, w których zwykli oddawać cześć Najwyższemu, a to z powodu, że część jego wewnętrzna *zwaliła się.* Przy zdejmowaniu rusztowania pokazały się były szpary, skutkiem czego podpierano filary; w tém jeden z tychże, którego właśnie nie naprawili jeszcze, zapadł się, a za nim obaliły się drugie obok stojące. Huk był straszny, a w domach kościół otaczających wszystkie okna brzęczały; szczęściem nikt z robotników życia nie stracił; spadająca z góry cegła, bowiem przestraszyła ich, a wszyscy przed wypadkiem umknęli. Kilka dni jeszcze, a w świątyni ślicznie odnowionéj obchodzić się miał jubileusz; ale zamiast tego, ci, którzy zajmowali się tą uroczystością, spoglądają ze smutkiem na olbrzymią kupę gruzów, wznoszącą się we środku budynku i na mnogich robotników, którzy śpiesznie a nie bez obawy podpierają resztę filarów, które pozbawione podpory, grożą co chwila zwaleniem.

Strach i obawa z początku tak były wielkie i ogólne, że nikt nie śmiał przystąpić. Najokropniejsze wieści krążyły po mieście; jedni co chwila oczekiwali zapadnięcia całego kościoła, drudzy na własne oczy widzieli, że wieża do 289 stóp wznosząca się, już zaczyna schylać się na jedną stronę, a w sąsiedztwie mieszkający po części opuścili domy swoje: lękając się, że olbrzym rozwieszający swoje szerokie ramiona po nad ich dachami w wypadku swoim żywcem ich zagrzebać może.

Po pierwszéj trwodze, ludzie fachowi, między nimi i budowniczy miasta, weszli do kościoła, a wtedy przekonali się że słupy na podłodze leżące, cudem chyba tylko tak długo potrafiły udźwigać sklepienia, były one bowiem rurami z cegły zrobionemi, a rumowiskiem napełnionemi. Tak budowali przodkowie nasi, roboty których służyć nam mają za wzór, a które, sądząc po téj, o jakiéj mówimy, słabością budowy i niedokładnością wykonania, mogą iść o lepsze z nowszemi budynkami, które przecież słyną z nietrwałości i nieoględności na jutro.

Aby nadal zapobiegnąć wszelkiemu niebezpieczeństwu, wzięto się przedewszystkiem do zamurowania próżni między filarami znajdujących się, poczém nastąpi ogólna a ścisła rewizja całego kościoła. Nie będzie to robotą jednego dnia, ani jednego miesiąca, a parafja tymczasem gościć będzie w innym kościele. Gdyby szło o jakieś widowisko, o jakąś zabawę, możnaby obawiać się zbyt wielkiego a nieszczęściem grożącego tłoku; przy nabożeństwie zaś jedni i drudzy zapewne wygodnie pomieszczą się.

Stara prawda, że z pokrzywdzonego świat zwykł naśmiewać się. Ktokolwiek pieniądze swoje ryzykował na *akcje wystawy przemysłowéj*, jak najgorzéj na tém wyszedł, bo i kapitał i procenta stracił. W obecnéj porze młodzież uliczna bawi się puszczaniem *latawców*, a codzień po południu kilka tych długo-ogoniastych potworów krąży nad ostatniemi szczątkami pałacu wystawy. Jeden z nich mimo wszelkich usiłowań chłopaków w żaden sposób nie chciał wznosić się, a to, podług zdania dowcipnisia, z powodu, że zlepiony był z samych akcji przemysłowych, które jak wiadomo od samego zjawienia się ich ani razu nie poszły w górę.

Ale nie tylko naszym akcjom tak źle się wiedzie; i wszelkie inne papiery, nawet najpewniejsze, w téj chwili mało lub żadnego nie mają pokupu, a to głównie z przyczyny braku brzęczącéj monety.

Odbywają się ciągle przygotowania na obchód *ślubnéj uroczystości* młodego xięcia Fryderyka Wilhelma, syna xięcia Pruskiego, a rzeczą naturalną, że Wrocław, w którym dostojny xiążę tak długo gościł, w tejże uroczystości pożądaną wiele sposobność oświadczenia wielkiego i ogólnego przywiązania dla przyszłego króla swego. Zamiar obrócenia sumy z dobrowolnych składek po całéj prowincji zbierać się mających na zakupienie posiadłości miejskiéj, został zaniechany, bo projekt ten wiele osób uważało za niestosowny; teraz słychać o *założeniu fundacji na cel dobroczynny*, która zapewne ze strony xięcia i dostojnéj narzeczonéj jego, z zadowoleniem będzie przyjęta. Podobną fundacją unieśmiertelnił się niejaki p. Kaulfuss, radca sprawiedliwości w okolicach Rawicza. Oprócz innych legatów przeznaczył on wieś Bodzewo wraz z dwoma folwarkami, otaxowane razem na 1.200.000 złp. na utrzymanie dzieci źle uposażonych pastorów ewangelickich W. X. Poznańskiego.

Jeden z dzienników naszych niedawno czynił wzmiankę o *bibljotekach* w W. X. Poznańskiém znajdujących się, zwracając szczególniejszą uwagę na zbiory hrabiów *Raczyńskiego* i *Działyńskiego*, z dodatkiem, że to co tam się znajduje i dla niemieckich historyków bardzo może być użyteczne. O pierwszéj ze wspomnionych bibljotek powiada, że zawiera w sobie do 17,000 tomów

# Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

**Zygmunta Kaczkowskiego.**

Tom III.

*(Ciąg dalszy).*

W pierwszym momencie nie można było się zorjentować, zkąd te strzały dochodzą, — Bierzyński wytężył oczy i uszy. strzały słyszał, ale nic zgoła niu widział, — kiedy tymczasem jeden z adjutantów zawołał nagle:

— Z zamku strzelają!

Wszyscy spojrzeli na zamek, — jakoż tak było istotnie. Na baszcie zamkowéj pokazywały się co chwila ogniste płomyki, nad niemi zjawiały się małe kłąbeczki dymu, które rozkwitały jak róże białe i rozszerzając swe liście, znikały w powietrzu, po nich zaś zdawał się słyszyć cienki, syczący głos strzałów. Było więc rzeczą niewątpliwą, że wojski już tam kogoś parzył ze swoich śmigownic... Ale rzecz dziwna. iż wziąwszy na oko kierunek owych płomyków, które jak ogniste języki piekielnych smoków wyskakiwały z zębatego łba baszty zamkowéj, było widać wyraźnie, że wojski strzelał prosto ku Warcie i murowanéj gospodzie.....

Obaczywszy to Bierzyński, ufny temu, że z téj strony nieprzyjaciel nie może się w żaden sposób pojawić, zawołał w pierwszym momencie:

— Co to jest? do kogo on strzela?

— JW. panie! nieprzyjaciel się przeprawia przez Wartę! — zawołał jeden adjutant.

— Głupstwa waść gadasz! — krzyknął na to z niechęcią Bierzyński i skoczył zaraz przed front swoich szwadronów, formując je do odwrotu.

Atoli, lubo to wszystko, cośmy tutaj opowiedzieli, trwało li kilka sekund i lubo szwadrony się odwróciły i sformowały w momencie, — nagle zadrżała ziemia w téj stronie, jak stała chata Barnaby, a razem z tem drżeniem dało się widzieć czoło pułku dragonji. Pułk ten wyskoczył jak gdyby z pod ziemi z poza zagrody a patrząc ztąd, z pod zagrody Barnaby i postępował dosyć spiesznym galopem prosto ku murowanéj gospodzie, a więc i ku przeprawie przez Wartę, przecinając tym sposobem na ukos całą przestrzeń pomiędzy zamkiem a murowanym folwarkiem.

Ruch ten nieprzyjaciela był zapewne wyrachowany na ten wypadek, że Bierzyński się jeszcze będzie znajdował w obozie, — tym sposobem bowiem obóz ten byłby został zaatakowany z dwóch stron odrazu, — w téj samej chwili bowiem drugi oddział nieprzyjacielski, przeprawiwszy się wpław przez Wartę, zaczął się jawić koło gospody. Wyrachowanie to nie udało się wcale, bo Bierzyńskiego wojska już nie było w obozie, — ale zawistny przypadek a mówiąc właściwiéj, nieubłagany wyrok Opatrzności to zdarzył, iż ten ruch nieprzyjaciela odciął Bierzyńskiego od jego wojska.

Obaczywszy to Bierzyński, zbladł jak mur pobielony. Adjutanci struchleli. Wszyscy razem wytężyli oczy w ten pułk wpadający galopem, nie wiedząc sami co myślić. W pierwszym momencie objęła ich trwoga piekielna; zjawiły się tu bowiem przed nimi dwie najstraszliwsze wiedźmy: śmierć i niewola!

drukowanych we wszystkich prawie językach znanych, a obfitego materjału do dziejów polskich i styczności ich z niemieckiemi dostarczających. Pomiędzy rękopismami do liczby 30) dochodzącymi, znajdują się kodexy pargaminowe z wieków 13, 14 i 15, również piękne i kosztowne, tudzież i inne z późniejszych czasów, zamykające w sobie nader ciekawe a dotąd prawie nieznane jeszcze szczegóły dziejowe, nakoniec znakomity zbiór listów oryginalnych Xięcia Radziwiłła, Chodkiewicza i innych wodzów lub dyplomatów, oraz i kronikę Litwy i Żmujdzi, od najdawniejszych czasów aż do Króla Zygmunta Augusta niedrukowaną jeszcze. Bibljoteka hr. Działyńskiego w Kurniku, zaleca się bogactwem rzadkich a pięknych dzieł polskich, osobliwie starych z Rakowskich i Królewskich tłoczni wychodzących, dziś do wielkich osobliwości należących a bardzo drogich. Pomiędzy kosztownemi rękopismami, liczba których dość jest znakomita, oznaczają się: *Zwierciadło rocznych dzieł w Rzeczypospolitéj Polskiéj* Zygmunta Stefana Koniecpolskiego i *Historja Polska* Stanisława Temberskiego, o któréj Wiszniewski mniemał, że już nie istnieje. Ustęp ten zamieszczony jak już mówiłem w Gazecie Szlązkiéj, kończy się równie zdaniem, że w kościele Stéj Jadwigi w Berlinie odkrytym został *Brewjarz* Mieczysława II, w dosłownêm tłómaczeniu i całkowicie. Takie zajmowanie się pism niemieckich sprawami polskiemi należy do rzędu osobliwości, bo w ogólności dzienniki nasze ukosem patrzą na to, co się tycze narodu polskiego, poświęcając sprawom jego zwykle mało tylko miejsca.

Fotografja wielkie w tych czasach robi postępy. Przekonać się można o têm w *gabinecie stereoskopów kosmoramicznych*, któren kilku artystów Paryzkich tu otworzyło. Są tam widoki schwytane w celniejszych miastach lub sławnych okolicach Europy, a złudzenie tak wielkie, że zdaje ci się, że nie obraz, lecz samą naturę masz przed sobą. Dobra rzecz sama siebie chwali i poleca; dla tego gabinet ciągle napełniony ciekawymi, a właściciele doskonale robią interessa.

*Jesienny targ na wełnę* u nas nie ma tyle znaczenia co wiosenny, obrot w upłynionym miesiącu jednak dość był ożywiony, gdyż w ogólności sprzedano do 5500 centnarów, z których 3500 wypada na sam tydzień jarmarkowy. Ceny podczas targu były te same co i przed nim, ale podwyższenie disconto w celniejszych miastach handlowych Europy oraz kryzys pieniężna w Ameryce, nie zostały bez wpływu szkodliwego na nie. Nastąpiło ogólne zniżenie cen o kilka talarów na centnarze, a w téj chwili obywatele nasi dość chętni do ustąpienia produktu za mierną cenę, chociaż zdaje się, że w tym względzie nie mamy się obawiać pogorszenia, gdyż zapasy u fabrykantów bardzo szczupłe, a ta jedna okoliczność już korzystnie wpływać powinna na ceny surowego materjału, bo i wyrób w wyższéj będzie cenie. Co sprzedane zostało, prawie wyłącznie składało się z jednostrzyżowéj wełny polskiéj i rossyjskiéj; kupujący po części należeli do krajowych rękodzielników, po części do saskich; komissanci tutejsi kupowali na rachunek francuzki. Jednostrzyżowe wełny szląskie jakoteż i węgierskie, mało były żądane, więcéj daleko rossyjskie, szczególnie kiedy porządnie były myte. W téj chwili znajdują się w składach tutejszych znaczne zapasy wełny polskiéj i rossyjskiéj, zwyczajnie lub po fabrycznemu pranych.

Od niejakiego czasu już właściciele owczarń naszych przychylają się do zasady, która w skutkach swoich sprowadzić może za sobą ogromną zmianę co do hodowania owiec. Okoliczność, że średnie gatunki wełny w stosunku lepiéj popłacają od cienkich, sprowodowała nie mało gospodarzy do zaniechania tychże ostatnich, tembardziéj, że owce średniego gatunku więcéj wydawają wełny. Czy postępowanie takie pochwały godne, o tem dziś jeszcze nie można sądzić, to pewna, że wielu z nich już stadami sprowadziło tryki i maciory z Meklemburgskiego, gdzie gatunki wełny tak cienkiéj jak tutejsza nie są znane. Im usiłowania te więcéj znajdą naśladowców, tem więcéj wełna szląska po całym świecie sławna, straci na dobroci, a chęć większego zysku niejednego pokusi do zmiany stada, chociaż dotąd nie zbywa jeszcze na obywatelach dbających o to, żeby produkt w którym provincja nasza góruje, nie pogorszył się.

W chwili kiedy już mocno i słusznie obawiają się coraz większego upadku u nas wyborowych gatunków wełny, wywożą do Ameryki południowéj i do Stanów La Plata całe stada z najsławnieiszych owczarń szląskich, celem poprawienia tamtejszych krzyżowanieim. Dawniéj jeszcze robiono próby z merynosami niemieckiemi które doskonale udały się, jak widać z przysyłek ztamtąd do nas przybyłych. Jeśli gospodarze z tamtéj strony oceanu, na téj saméj a zbawiennéj dla nich drodze pozostaną, niezadługo będą mieli wełnę równającą się zupełnie naszéj średniéj. Nie dawno kilku ze znakomitszych właścieli owczarń w Buenos Ayres i Montevideo, kazało zakupić szląskie tryki i maciory w wielkiéj ilości, a gromadka ta wkrótce przeprawi się w towarzystwie biegłych owczarzy z naszéj prowincji, do miejsca przeznaczenia swego. Kupcy rzeczeni mają od 60.000 do 100,000 owiec każden; a kupno w naszych owczarniach uważają za czystą próbę; wrazie udania się jéj, zapewne znowu się zgłoszą do nas, a kto wie, czy za lat kilka wełna szląska w amerykańskiéj nie będzie miała niebezpiecznéj współzawodniczki.

Nieraz już narzekano na *złe skłonności ludu szląskiego*, a niestety nie trudno o dowody do sprawdzenia tego. W sąsiedniem miasteczku Bolkenhein, pięcioro małych dzieci z których najstarsze miało lat 7, bawiło się w ogrodzie. Do nich przyczepił się chłopak dwunastoletni, który ich namówił, żeby wlazły do skrzyni tam stojącej, a około łokcia wysokości mającéj. Swawolne dzieci ochoczo poszły za tą radą; podmówca wcisnął je do kryjówki, a zamknąwszy ją przykrywką, co nie bez trudności dało się uskutecznić, usiadł na niéj. Za chwilę kilka dzieci którym duszno zrobiło się zaczęły krzyczéć, prosić, żeby ich wypuścić, a nakoniec wołać rodziców, ale ów chłopak siedział jak kamień nie ruszając się z miejsca. Po niejakim czasie płacz i jęczenia ustały; młody zbrodniarz zszedł z skrzyni i podniósł przykrywkę, którą prędko spuścił nazad, przekonawszy się, że jedno z nieszczęśliwych dziatek jeszcze żyje. W dodatku przyłożył jeszcze kłódkę, poczem spokojnie poszedł sobie z latawcem który puścił w powietrze. Wystawić sobie można strach rodziców, gdy dzieci nie wróciły do domu; szukali po wszystkich stronach, a przypadkiem i trafili na nieszczęsną skrzynię, w któréj słychać było jęczenie. Okropny widok przedstawił im się, gdy ją otworzyli. Jedno z dzieci jeszcze żyło, skończyło jednak po kilku godzinach w najstraszniejszych konwulsjach. A sprawca tego wszystkiego z najzimniejszą krwią zeznał, że było zamiarem jego, żeby ofiary żywcem nie wyszły. Czyż podobna przypuścić taką złość w chłopcu dwunastoletnim? A czego społeczeństwo spodziewać się może po takich stworzeniach?

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### Depesze Telegraficzne.

*Londyn 10 Listopada.* Bank angielski jak donosiliśmy podniósł stopę eskonta na 10 pCt. Okręt *Asia*, przywiózł pomyślniejsze wiadomości z Ameryki.

Targ londyński jednak jest słaby w skutku bankructwa znakomitego domu Dennistown w Liverpoolu.

*Londyn 9 Listopada.* (Wieczorem). Wiadomości przywiezione z New York przez okręt *Asia* dochodzą do 28 Października. Pod tą datą położenie bankowe było zadowalające, papiery podniosły się. Targ bawełny spokojny, tytoniu słaby, cukier trzyma się silnie.

*Marsylja 9 Listopada.* Otrzymaliśmy wiadomość z Alexandji 2 b. m. Telegraf z Suez nie doniósł jeszcze o przybyciu poczty z Indji.

Służba turecka na morzu Czarnem rozpocznie się w r. 1858 za pomocą czterech paropływów.

Służba pocztowa angielska z Suez do Kalkuty, będzie wkrótce miała linję korrespondencji z wyspami filipińskiemi.

Xiąże Halim pasza wyznaczony jest do przyjęcia xięcia Napoleona oczekiwanego w grudniu w stolicy Egiptu.

*Londyn 10 Listopada.* (Z rana). Lord Palmerston przemówił wczoraj w Guildhall z zupełną ufnością o stosunkach indyjskich i oświadczył, że gdy krajowa armja angielska pozostaje niezmniejszoną przez wysyłkę do Indji, przeto Anglja nie ma potrzeby obawiania się jakichkolwiek ataków i pretensji obcych.

*Londyn 10 Listopada.* (Wieczorem). Jéj Królewska wysokość Xiężna Nemours dziś z rana w dziesiątym dniu po rozwiązaniu, przeniósła się do wieczności. (Wiktorja xiężna Ne-

---

W innym razie, w czasach szczęścia i powodzenia, byłby i takiemu zdarzeniu czysty, śmiały, waleczny duch Bierzyńskiego oparł się z dobrą fantazją i wiarą, bo w potyczkach konfederackich zostać odciętym nie było rzadkim wypadkiem, — ale teraz Bierzyński omdlał widocznie i uderzywszy się ręką po czole, zawołał:

— Mości panowie! to zdrada.

— JW. Panie! — zawołał na to jeden ze starszych oficerów ze świty, — jeszcześmy nie przepadli. Oni nas jeszcze nie widzą, mamy folwark za sobą, tu będziemy bezpieczni..... a potem...

— A potem cóż!? — zawołał na to rozpaczliwym głosem Bierzyński i patrzał wytężonemi oczyma przed siebie.

Tymczasem pułk ten, któren się na polu pokazał, widocznie się w swoich nadziejach omylił. Przybiegłszy bowiem na miejsce dawnego obozu i zastawszy je pustem, stanął na niem jak wryty. Dowódca jego, mąż barczysty i silny, z lśniącym kirysem na piersiach, w stosowanym kapeluszu z piórami, siedzący na gniadym ogromnym fryzie, stał przez chwilę przed frontem jak kołek i jakoś dziwnie się na wszystkie strony oglądał. Wszakże obejrzawszy się dobrze, zdawało się, jakby coś dojrzał, bo podniósł w ten moment szablę do góry i zaczął pułk swój formować frontem do Bierzyńskiego. Inne wojska zaczęły się pokazywać dopiero zdaleka, — była to więc chwila ostatnia, — ale jeszcze ratunek możliwy.....

Wszystko to przejrzał w oka mgnieniu Bierzyński. Jakożzwróciwszy się do swych szwadronów, zawołał głośno:

— Panowie bracia! nam trza do swoich koniecznie! Nie o nas tu idzie, ale o całe wojsko. Nie przez takich jużeśmy się przebijali na innych polach, a to jest tylko Wścieklica! Naprzód więc w Imie Boga i za mną!

To mówiąc, rzucił się z całą siłą na wycigających się jeszcze w téj chwili dragonów. Ordynat ruszył jak wściekły z kopyta — a za nim szwadrony. W kilku sekundach obadwa wojska się zwarły ze sobą tak silnie, jakby się całe waliło miasto. Pod naciskiem konfederatów dragoni się cofnęli o kilka kroków, lecz wytrzymali natarcie. Obadwa wojska zawrzały z sobą jak w garnku — i nie było widać w tem miejscu tylko jeden kłąb zbity, warczący strasznie i wywracający się z sobą po ziemi, jakby jaki potwór przedpotopowy. Po długiéj chwili dopiero zaczęli się rozlatywać jezdce i konie na różne strony, — ale pierwszy, który z tego chaosu wypłynął, był to ogier wiśniowo-gniady bez jezdca, który rżąc takim jękiem bolesnym, że się serce krajało, i bryzgając krwią z nozdrzów zranionych, odsadził się pędem o jakie sto kroków od bitwy. Tam stanął i przytknął nozdrze skrwawione do ziemi, grzebiąc z bólu kopytem, — ale niebawem zerwał się nagle i jakby inną, daleko głębszą, uderzony boleścią, zaczął obiegać walczące z sobą szeregi, parząc co moment na nie i napełniając rozdzierającym jękiem powietrze.....

W téj chwili wszakże zaczęła się bitwa. Ale była to bitwa fatalna, — jak zwyczajnie bez wodza. Rozpoczął ją niecierpliwy komendant artyllerji, który widząc nadciągającego pułk za pułkiem nieprzyjaciela, a nie mając żadnego zgoła rozkazu, rozpoczął ogień. Podrażniony tem nieprzyjaciel, rzucił się na armaty. Ukryty pod lasem Bogusławski stanął walecznie w ich obronie i zaczął bić się na własną

DODATEK.

mours małżonka xięcia Ludwika z Orleans xięcia Nemours, urodziła się 14 Lutego 1822 i była córką xięcia Sasko-koburgskiego. Zmarła xiężna zostawiła dwóch synów i dwie córki, z których ostatnia przyszła na świat w dniu 28 Października 1857 roku.)

*Bruxella 10 Listopada.* (O godzinie 1éj w południe). Przed chwilą otwarte zostały posiedzenia Izby deputowanych i minister spraw wewnętrznych p. de Rogier, odczytał postanowienie królewskie, odraczające Izby na czas nieograniczony. Deputowany p. Dumoustier zaprotestował przeciw temu, poczem prezydujący zamknął posiedzenia. W senacie to samo oświadczenie o odroczeniu Izb odczytane przez pana Rogier, zostało z jednéj strony z szemraniem, z drugiéj z oklaskami przyjęte.

*Paryż 11 Listopada. Moniteur* ogłasza postanowienie odwołujące dekrety, które zabraniały używania ziarn zbożowych na wyrób wódki i wywozu zboża, kartofli i suchych jarzyn.

*Paryż 11 Listopada.* (Wieczorem). Dzisiejszy *Moniteur* ogłasza list Cesarza do ministra skarbu pana Magne, w którym między innemi czytamy, że Cesarz z żalem widzi iż kredyt publiczny jest zachwiany przez urojone obawy. W poprzednich latach przy więcéj daleko uzasadnionych obawach, małe środki przez bank użyte, były dostateczne. Dziś kiedy bank ma sposobność podwyższenia eskonta, środek ten wystarczy niewątpliwie do utrzymania w kraju bitéj monety, przez co stosunki są pomyślniejsze. Bank posiada więcéj zapasu gotowizny niż w roku zeszłym. Cesarz zatem prosi p. ministra, aby otwarcie zaprzeczył wiadomym pogłoskom, o projektach jakie są rządowi przypisywane. Kredyt Francji najsilniéj jest ugruntowany w całéj Europie, czego rapport ministra skarbu dowodzi. Minister skarbu powinien strwożonych objaśnić i zapewnić, że Cesarz postanowił nie używać żadnych empirycznych środków, do jakich można uciekać się tylko w katastrofach, jakie wbrew wszelkim wyrachowaniom ludzkim, niekiedy się zdarzają.

(*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA.

*Londyn 7 Listopada.* Zdobycie Delhi i ukaranie powstańców, do pewnego stopnia uspokoiły opinję publiczną. Ministrowie ze swojéj strony stali się śmielszemi. Liczą oni na to, że naród zaczął zapominać o swoich początkowych niechęciach, w skutku świeżych powodzeń naszych w Indjach.

Sądząc po mowie lorda Granville, gabinet zaniechał zamiaru poświęcenia lorda Canning na ofiarę oczyszczającą, i zdaje mu się, że powoli naród przyjdzie i w części już przyszedł do przekonania, że rząd uczynił wszystko, co tylko można było uczynić w téj sprawie.

Rezultat ten, jest wynikiem potężnego wpływu *Timesa*, który zawsze dojść musi do nakierowania opinji publicznéj według swego życzenia. Nie słusznem byłoby uważać ten dziennik za organ rządowy. *Times* zbyt jest potężny i niezawisły, żeby mógł przystać na podobną pozycję. Działa on osobnie właściwie jak sprzymierzeniec rządu; słowem zna on politykę ministrów, tak, że z tego wypływa największa korzyść dla rządu, ale rolę tę tylko zachowa tak długo, jak mu się podoba.

*Times* na wszystko się odważy w swojéj dziennikarskiéj potędze. Nie waha się on nawet w obecnéj chwili mówić o »szybkości« z jaką wojsko wysłane było na miejsce powstania. On to nazywa szybkością! Ależ powstanie byłoby mogło rozszerzyć się od Pendżabu do przylądka Comorin, gdyby go nic innego niewstrzymywało prócz wojska wysłanego z Anglji, kiedy z drugiéj strony dość było posłać 2000, a nawet 1000 ludzi drogą przez Suez, aby niedopuścić powstania do groźnego charakteru, jaki ono przez opóźnienie wprzesłaniu wojska angielskiego przybrało.

Dopóki powodzenie było wątpliwe, *Times* nie przestawał mówić, że wojna indyjska nie będzie wymagała żadnych poświęceń pieniężnych ze strony Anglji i że Towarzystwo wystarczy swemi własnemi zasobami. Dziś kiedy interessa nie przedstawiają się w tak smutnem świetle, *Times* zaczyna mówić o potrzebie zapłacenia za ucztę. Dziennik ten wprawdzie chce, aby Indje zapłaciły wydatki wojenne, za pomocą podatku zaprowadzonego w kraju zbuntowanym, ale ponieważ nie przestawał głosić, że powstanie to było buntem wojskowym, a podatek dotknąłby cywilnych mieszkańców, *Times* zatem dla uspokojenia swego sumienia że każe niewinnym płacić za winnych, dodaje, że majątki w Indjach są kolossalne i że ci którzy będą płacili podatek, nie poczują nawet tego ciężaru.

Chociaż lord Granville usprawiedliwiał okólnik lorda Canning do władz wojskowych w przedmiocie łagodnego obchodzenia się z jeńcami wojennemi, *Times* jednak nie odstępuje od zarzutów, które najpierwéj wymierzył przeciw temu dokumentowi. *Globe* który trzyma się roli swojéj dziennika ministerjalnego, broni z kolei jenerała gubernatora i własną swoją powagą zaprzecza pogłosce, jakoby istniało jakiekolwiek, choćby chwilowe nieporozumienie między lordem Canning i sir Colin Campbell.

Te sprzeczności niewielką mają wartość i nie osłabiają tego faktu, że rząd stale postanowił bronić lorda Canning przeciw atakom, które niewątpliwie zostaną wymierzone z początkiem posiedzeń parlamentowych przeciw administracji indyjskiéj.

Okoliczności zresztą dowodzą, że instrukcje wysłane przez lorda Canning officerom armji, nie były bez użyteczne, bo dowiedzieliśmy się, że w różnych punktach, wojsko angielskie nie cofnęło się przed popełnieniem obrzydłych okrucieństw.

Wiemy naprzykład, że anglicy spalili jedną wieś i skrzywdzili kobiety które w niéj zastali, że niewinni sypoje, którzy niemieli żadnego udziału w zbrodniczych czynach swoich współziomków i złożyli broń powierzając się honorowi angielskiemu, zostali z zimną krwią wymordowani. Jenerał Outram sam w rozkazie dziennym potępia te barbarzyńskie postępki.

Moglibyśmy przytoczyć liczne inne fakta, dowodzące, że władze kalkuckie słusznie uczyniły starając się położyć tamę zbytkowi zemsty, jaką w naszem wojsku wzniecił rzezie popełnione w Cawnpore i na innych miejscach. Nie można więc powiedzieć, że nie było potrzeby wzywać władze wojskowe, aby naznaczyły linję odgraniczającą między zemstą a wykonaniem sprawiedliwości. Większa część dzienników podniosła głos w tym samym sposobie, zarowno w imieniu sprawiedliwości, jak i ludzkości. (*Ind. Bel.*)

AUSTRJA.

*Wiedeń 9 Listopada.* Tutejszy poseł przy dworze angielskim hr. Appony, wracający do Londynu, otrzymał jak się dowiadujemy zlecenie od Jego Cesarskiéj Mości, aby 2000 dukatów, złożył w Jego imieniu do funduszu na wsparcie ofiar powstania w Indjach.

Przywrócenie fakultetu teologicznego w Innsbruku i powierzenie takowego Jezuitom, zostało zatwierdzone. Siedmiu professorów z tego zakonu już przybyło na miejsce. (*Neue Pr. Zeit.*)

FRANCJA.

*Paryż 9 Listopada.* Faktem który dziś zagłuszył wszystkie inne zajęcia, jest podwyższenie stopy eskonta banku angielskiego do 10 pCt. Nie zdziwi to nikogo skoro się dowie, że ostatnia poczta ze Stanów Zjednoczonych przywiozła do Londynu niezapłaconych wexli przynajmniéj za 170 miljon. fr. Wrażenie jakie ta nowina sprawiła w Paryżu, było bardzo wielkie i handel słusznie zatrwożony, domaga się prędkich i energicznych zapobiegających środków.

Od dwóch dni mówiono o naznaczeniu opłaty od złota i srebra wywożonego z Francji, ale dziś odezwały się ważne zarzuty przeciw temu środkowi. Administracja celna uważa ten niezwykły środek za niepodobny prawie do wykonania, a gdyby go chciały naśladować inne państwa, wynikłoby z tego zupełne zniszczenie tranzakcji handlowych między-narodowych. Złoto i srebro wstrzymane we Francji przez przepisy projektu o którym mowa, nie mogąc wyjść massami, wypływałoby *en détail* jak to nazywają przez *filtrowanie*. Z innéj strony mówią o zupełnym zakazie wyprowadzania złota i srebra, albo o kursie przymusowym papierów banku, nawet przypuszczają możliwość przedsięwzięcia obu tych środków razem.

Mennica ciągle wyrabia na dwa do trzech miljonów złotéj monety na dzień. Największą część stanowią sztuki pięcio-frankowe złote, albowiem pięcio-frankowych srebrnych, bardzo jest mało w obiegu.

Sądzą że projekt wolnéj rzezi bydła na mięso oddany do roztrząsania radzie municypalnéj paryzkiéj, spotka w niéj ważną oppozycję. Główną trudność stanowi kwestja wynagrodzenia, jakie należałoby koniecznie dać rzeźnikom.

Dziś odbył się w Paryżu chrzest dzwonów nowego kościoła Stéj Klotyldy.

— Jak donieśliśmy poprzednio, wrócono się do dawnéj taryfy fiakrów, z jedyną zmianą podwyższenia opłaty od pakunków, ale trudności nieskończyły się jeszcze i obecnie woźnice zagraża...

---

rękę, nie pytając zupełnie o to, co się działo gdzieindziéj. Dzierżanowski z całym swoim oddziałem zniknął gdzieś z placu, jakby go nigdy nie było. Czy także na nieprzyjaciela uderzył, czy pobiegł Bierzynskiemu na odsiecz, czy się zachował „na lepsze czasy Rzeczypospolitéj" jak to naówczas delikatnie mówiono, — nie można było dojrzéć w tem zamieszaniu i zgiełku. Oboźny zaś, pozostawszy sam na swojem stanowisku, widząc że bitwa wre już na dobre i obchodzi się wcale bez niego, rozwinął swój oddział wedle pierwotnego rozkazu na prawo, tamując tym sposobem nieprzyjacielowi ucieczkę z pola i stając w obronie zamku. Kiedy to wszystko się działo, zmrok już zapadł dokoła, — pomimo zmroku trwała bitwa wciąż jeszcze, a przynajmniéj było ją słychać, — ale przed zmrokiem jeszcze zaczęły się tu i owdzie jawić straszliwe ognie, niszczące okoliczne wioski i dwory.....

A cóż się stało z Bierzyńskim? czy zginął? Nie. — Bierzyński tylko został rannym dwa razy, zwalonym z konia i wziętym w niewolę.

O dobrym zmroku znajdował on się już w owéj murowanéj gospodzie przy przeprawie przez Wartę, leżał na łóżku w świetlicy, a czterech żołnierzy, opartych na karabinach, stało około łóżka. O podal pod ścianą stał officer z dobytą szablą i oka z niego nie spuszczał.

Bierzyński leżał bez przytomności, — czekano lada chwila przyjścia felczera, po którego już dwakroć wysyłano napróżno. Officer był niespokojny i co moment przystępował do niego, biorąc go za rękę i macając zapewne tętna. W każdym takim razie żyd, gospodarz karczmy, i Pawełek, sługa marszałka, którzy stali za otwartemi na ścieżaj drzwiami, a przez żołnierzy stojących tamże na warcie nie wolno im było wejść do świetlicy, pytali officera z niecierpliwością:

— A co panie? czy żyje jeszcze?

— Żyje, żyje, — odpowiedział officer, — i żyć będzie; tylko już marszałkować nie będzie.

— Nu! a co jemu się stanie? — pytał żydek ciekawie.

— Nie bój się, nie bój! — mówił officer na to, — nic się jemu nie stanie. Kto tyle wojska konfederackiego zagubił, tego pewno nie powieszą.

— Nu! chwała Bogu! to on jeszcze zawsze będzie panował. ażeby zdrów był do śmierci!

Przyszedł nareszcie felczer. Przystąpiwszy do chorego, obejrzał go i przedewszystkiem wrócił mu przytomność.

Kiedy Bierzyński przejrzał i obaczył, gdzie się znajduje, patrzył przez chwilę jakby osłupiałemi oczyma. Widział na własne oczy, co jest, ale przecież jeszcze długo nie wierzył.— Rozpatrzywszy się dobrze, uwierzył wreszcie, i wtedy włosy mu powstały na głowie, a jego twarz okropną się wykrzywiła boleścią. Piękna ta twarz, zawsze tak gładka i jasna, zmieniła się teraz do niepoznania: na miejsce rumieńców jakieś ciemne wybiły się plamy, usta skurczyły się i zsiniały, a cały wyraz nabrał jakiejś brzydoty szkaradnéj. Był to zapewne stan jego duszy, który się teraz odbił na jego twarzy.....

Cisza była w świetlicy i wszyscy patrzyli na niego z osobliwszem zajęciem. Wszakże w téj chwili cała gospoda zadrżała, okna się wstrzęsły, dały się słyszeć strzały armatnie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ją oporem. Żądają oni aby ich płaca dzienna została z 3ch fr. podwyższoną na 5 fr., w tym celu przesłali oni memorjał do rozmaitych dzienników stolicy.

Artykuł w dzienniku *Patrie* podpisany przez p. Delamarre, wzywa do walczenia przeciw przesileniu finansowemu. Artykuł ten proponuje przymusowy kurs biletów bankowych z prawem wydania 50-frankowych *appoints*, dalej zakaz wywozu monety kruszczowéj i zniżenie dyskonta na 6 pCt.

Z powodu tego artykułu, *Patrie* otrzymała napomnienie, ponieważ to co powiedziano w nim o przymusowym kursie papierów bankowych, wywołało nieuzasadnione wzburzenie i zachwiało kredyt publiczny.

— Dotychczasowy naczelny redaktor dziennika *Presse* pan Nefftzer, opuszcza redakcję i to już w tych dniach. Nowy naczelny redaktor nie będzie wcale mianowany, ponieważ to przeszkadzałoby pewnym wpływom. Pan Nefftzer byłby mógł pozostać w *Presse* jako współpracownik, ale naturalnie na to zezwolić niechciał. Zamierza on podobno założyć nowy dziennik. Pan Peyrat który opuścił *Presse*, w chwili kiedy ją pan Millault kupił, wraca do téj redakcji; jest to pełen talentu dziennikarz, ale literacki bardziéj niż polityczny i w tym względzie nie zastąpi on pana Nefftzer którego stratę *Presse* ciężko uczuje.

— *Akbar* dziennik algierski donosząc o szczęśliwém zaprowadzeniu telegrafu elektrycznego podmorskiego z przylądka Bon przez Sardynję do Paryża, mówi że nasza afrykańska kolonja od dawna pragnie i oczekuje odwiedzin Cesarza, z których się wszystkiego dobrego spodziewa. Odwiedziny te teraz mogą już przyjść do skutku, ponieważ skutkiem nowego telegrafu Cesarz będąc w Afryce, będzie tak jakby znajdował się w Paryżu, a wrazie koniecznéj potrzeby jego obecności w stolicy, w ciągu 30tu godzin mógłby paropływem dostać się do Marsylji. *Moniteur* powtarzając ten artykuł z *Akbara*, podważa prawdopodobieństwo téj tylokrotnie wspominanéj wycieczki Cesarza do naszéj afrykańskiéj kolonji.

— Dwaj lekarze francuzcy udali się do Portugalji dla badania natury żółtéj febry. (*Ind. Bel.*)

T U R C J A.

*Konstantynopol 30 Października.* W braku jakichkolwiek interessujących nowin politycznych, uwaga publiczności zwróconą jest ciągle na wypadki jakie sprowadziła ostatnia modyfikacja ministerjalna. Pomimo wszelkich usiłowań przedsiębranych w celu uśmierzenia niechęci jakie się objawiły z téj okoliczności i o których donosiliśmy poprzednio, położenie z téj strony pozostaje nieodmienne. Wolno nam jednakże spodziewać się, że względy winne niezaprzeczenie wysokiemu wpływowi który tu był głównym działaczem, odniosą w końcu tryumf nad długim oporem i że szczere i prawe objaśnienia pojednają wszystko ostatecznie.

Rezultat ten tém bardziéj jest pożądany w téj chwili, ponieważ co do niezgodności jakie mogły się objawić w łonie gabinetu wskutku usunięcia Mustafy-paszy i Mehmed Ruždi-paszy, wszystko jak się zdaje zostało już załagodzone dzięki pojednawczemu duchowi Ali-paszy i Fuad-paszy, którzy pozostaną w gabinecie w brew pogłoskom które im przypisywały zamiar usunięcia się, lub które zapowiadały że Reszyd-pasza zamierza zreformować gabinet tak aby dwóch tych ministrów usunąć z niego. Mówią że to dobre porozumienie i zgoda otrzymane zostały przez wzajemnie poczynione ustąpienia; obie strony pojęły potrzebę zbliżenia się i wzajemnego wspomagania się. W każdym razie życzyć należy aby zgodność która objawiła się między wszystkiemi ministrami, nie została na nowo zakłóconą przez walkę wpływów i ambicji, które tylko paraliżują postępowanie rządu. Oprócz chmurki dyplomatycznéj którą szczere pojednanie potrafi niewątpliwie rozproszyć, gabinet Ottomański jaki dziś istnieje, łączy w sobie wszystkie warunki siły i trwałości.

— Już od niejakiego czasu nieotrzymaliśmy żadnych ważnych wiadomości z Xięztw. Reorganizacja administracyjna chwilowo została odłożoną i według wszelkiego podobieństwa, nie będzie roztrząsaną aż po rozstrzygnięciu kwestji połączenia. Porta ciągle bardzo żywo się zajmuje rezultatem téj ważnéj sprawy i rada ministrów zgromadziła się wczoraj pod prezydencją nowego wielkiego wezyra, w celu zajęcia się głównie środkami jakich Turcja mogłaby jeszcze użyć, aby niedopuścić rozwiązania, którego się obawia.

Skutek jaki mogła sprawić w radach rozmaitych państw ostatnia nota okólnikowa Porty, nie jest tu jeszcze dostatecznie wiadomy, ale wątpimy żeby był takim jakbyśmy pragnęli. Ciągle jeszcze mówią o spróbowaniu własnoręcznych listów sułtana do monarchów interessowanych w téj sprawie i chociaż projekt ten nie jest jeszcze przyjęty, powszechnie jednak sądzą, że się na nim skończy. Dzisiaj wymieniają Fuad-paszę, jako mającego udać się do Paryża na konferencje mające rozstrzygnąć sprawę Xięztw.

Kommissja ustanowiona do przejrzenia i zmodyfikowania taryfy celnéj, a która składa się z delegowanych od rządu tutejszego i od państw zagranicznych, odbyła już parę posiedzeń, ale przedstawia się trudność, która niewątpliwie zmusi ją do odroczenia swoich prac; tą trudnością jest wysoki nienormalny kurs wexlowy w Europie, który nie pozwala oznaczyć stale ceny towarów bez zrządzenia handlowi znacznych szkód. W zeszłym roku kwestja téj saméj rewizji taryfy została wziętą pod roztrząsanie i musiała zostać odłożoną wskutku tych samych przyczyn.

— Diran-bey niedawno mianowany sprawującym interessa Turcji w Bruxelli, odpłynął ztąd statkiem pocztowym marsylskim *Carmel*, udając się na miejsce swego przeznaczenia, towarzyszy mu jego rodzina i osoby składające jego missję.

Nowe *sechimy*, konsolidy o których kilkakrotnie wspominaliśmy, mają być niezwłocznie w obieg wypuszczone. Środek ten bezpośrednio ten sprawił skutek, że wrócił na targu zaufanie dla papierów rządowych.

— Słyszeliśmy za pewność, że kommissja europejska ustanowiona do uregulowania granicy turecko-europejskiéj, rozpoczęła dziś swoje posiedzenia w naszém mieście.

Kommissja ta przejrzawszy najtroskliwiéj terytorja sporne, kazała skreślić dokładny plan miejscowości i zaproponowała rozmaite sprostowania które co do zasady zostały przyjęte. Dla uregulowania tych prac i ułożenia kompletnego systemu obostronnéj ugody, zgromadziła się ona na nowo w stolicy państwa Ottomańskiego. (*Ind. Belge.*)

## EMIGRACJA MURZYNÓW.

Dzienniki angielskie od niejakiego czasu zajmują się nader żywą polemiką w przedmiocie emigracji murzynów, których dobrowolne sprowadzanie do kolonji francuzkich, zostało upoważnione przez rząd cesarski. Krytyka dzienników angielskich, występująca w gwałtownym sposobie, upatruje w tem nieuniknioną powrót do handlu niewolników. Podaliśmy wczoraj między wiadomościami zagranicznemi, pod rubryką *Londyn 5 Listopada*, obszerną korrespondencję z tego miasta, przedstawiającą ze stanowiska angielskiego charakter i skutki projektu, który został upoważniony przez rząd francuzki.

Co do zasady, rząd angielski zgodził się na myśl uorganizowania wolnéj zupełnie emigracji murzynów z brzegów afrykańskich, dla zastąpienia w kolonjach przymusowéj pracy niewolników, przez pracę dobrowolną i zapłatną i dotąd nie wiemy wcale, żeby się zrzekł téj myśli, pomimo oppozycji dzienników, które najbezpośredniéj reprezentują ministerjalną myśl w Anglji.

W Stanach Zjednoczonych projekt ten wywołał mnóstwo kommentarzy. Świeżo jeszcze uwaga publiczności zwróconą została na tę kwestję przez list zamieszczony w *New York Herald*, a datowany z Trinidad, jednéj z wysp zachodnio-indyjskich. Donoszą w nim o przybyciu dwóch okrętów naładowanych murzynami, których wysadzono na ląd w charakterze emigrantów portugalskich z Afryki.

Być może, że ta nowina jest przesadzona, albo nawet zupełnie fałszywa. Jednakże sądząc po rozprawach jakie miały miejsce w parlamencie angielskim co do tego projektu, i po sposobie w jakim lord Clarendon starał się usprawiedliwić kontrakt zawarty między rządem francuzkim i jednym domem handlowym w Marsylji, co do przewozu kilku tysięcy murzynów do Gwadelupy i Martyniki, zważając przytem artykuły ogłoszone w *Times* i *Morning Post* na korzyść tego środka, można prawdopodobnie wnioskować, że rząd angielski równie jest skłonny jak Francja, spróbować téj emigracji.

Celem, jaki Francja i Anglja mają na widoku, jest niewątpliwie polepszyć los swoich kolonji antylskich, zniszczonych prawie przez emancypację niewolników. Przywileje jakie nadano szczególnie w Anglji, wprowadzaniu produktów tych kolonji, nie wiele przyniosły korzyści; plantatorowie zmuszeni płacić murzynom, nie mogli wytrzymać konkurencji z właścicielami na wyspie Kuba i w południowéj stronie Związku amerykańskiego, gdzie istnieje niewolnictwo. Zresztą, płacąc nawet grubo, plantatorowie nie mogą sobie zapewnić dostatecznéj liczby rąk do uprawy swoich gruntów.

Murzyn, leniwy z natury, pracuje tylko jeśli jest do tego zmuszony; potrzeby jego są bardzo skromne, w tym gorącym klimacie nie potrzebuje on mieszkania, parę łokci grubego płótna dostatecznemi są na jego okrycie, a co do pożywienia, składa się ono z bananów i mąki kukurydzowéj, a te dwie rośliny rosną bez uprawy. Tym sposobem żyzne kolonje pozostają bezpłodnemi i coraz bardziéj upadają.

Że emigracja murzynów niby wolnych, ale obowiązanych przymusowo do pracy, będzie korzystną dla posiadłości francuzkich i angielskich w Antyllach, o tem niepodobna wątpić, ale zachodzi pytanie, jak się wziąć do uregulowania téj emigracji, bez wskrzeszenia handlu niewolników. Mówią o kontraktach, ale czyliż murzyni w swoim naturalnym stanie dzikości mogą miéć wyobrażenie o podobnéj tranzakcji? byłoby to to samo, jak powiedział lord Brougham w Izbie parów, co chcieć wytłómaczyć im jakie zadanie geometryczne.

Na zachodnich brzegach Afryki jedno jest tylko niezawisłe pokolenie murzynów; są oni znani pod nazwiskiem *Croomen*. Rzadko oni opuszczają ojczyznę, a przynajmniéj nigdy nie udają się do kolonji. Reszta brzegów zamieszkaną jest przez mnóstwo ludów rządzonych absolutnie przez swoich naczelników. Nie można przypuszczać, żeby ci pozwolili swoim poddanym i niewolnikom układać się swobodnie z europejczykami i dobrowolnie opuszczać ojczyznę. Z temi zatem naczelnikami układać się będą musieli ajenci emigracji i ci sami tylko naczelnicy ciągnąć będą korzyści z tego wywozu murzynów. Dostawszy się raz do kolonji, czy pod nazwą wolnego czy niewolnika, murzyn skazany będzie na pracę przymusową przez dziesięć lat. Tymczasem dziesięć lat pracy pod słońcem zwrotnikowem, dostateczne są do zniszczenia najdzielniejszéj nawet konstytucji, nawet murzyńskiéj, a gdy po upływie tego terminu murzyn straci siły i zdrowie, nie będzie miał nawet téj korzyści co niewolnik, którego pan obowiązany jest żywić go gdy jest starym i bezsilnym.

Inna jeszcze kwestja przedstawia się tu koniecznie naszéj uwadze. Czy rządy Francji i Anglji wyłącznie tylko swoim ajentom nadadzą przywiléj wywożenia emigrantów murzyńskich, czy też pozwolenie to służyć będzie każdemu? W tym ostatnim razie łatwo przewidzieć co się stanie. Pomimo baczności krążących statków angielskich, awanturnicy wszystkich narodów udają się dotąd jeszcze na brzegi Afryki, aby kupować niewolników i przewozić ich do Kuby albo Brazylji. Skoro tylko dostarczymy tym ludziom pretext albo ułatwienie uniknienia surowych kar, na które teraz są narażeni, ich zbrodniczy handel nie będzie miał granic.

Co do warunku, jaki chcianoby nałożyć przedsiębiercom téj emigracji, żeby po upływie terminu kontraktu, odsyłali murzynów do ich ojczyzny, warunek ten jest ułudnym i nigdy nie może miéć rzeczywistego skutku. Murzyn powrócony do kraju, znajdzie się w takiem samem położeniu w jakiem był przed emigracją, to jest będzie niewolnikiem swego naczelnika pokolenia i może znowu zostać przedanym.

Jeśli Anglja nie chce odrodzenia się handlu niewolników, powinna ona koniecznie opuścić zupełnie projekt téj emigracji. Ostrożności, o jakich lord Clarendon mówił i które rząd angielski zamierza przedsięwziąć, dla zapobieżenia nadużyciom, niczemu nie zapobiegną; posłużą one tylko do ukrycia przed oczami świata tajemnego wspólnictwa tego rządu. Anglicy będą mogli nazwać murzynów wywożonych z Afryki, emigrantami portugalskiemi, lub jakbądź inaczéj, zawsze to będzie prosto i czysto handel ludźmi, jaki się prowadził w zeszłym wieku.

Myśl téj emigracji afrykańskiéj mogła zostać nasuniętą przez sprowadzanie robotników chińskich znanych zwykle pod nazwą *Coolies*. Europa mało ma wyobrażenia o nędzy tych nieszczęśliwych robotników chińskich. Dzienniki angielskie, z których zwykle dowiadujemy się na stałym lądzie Europy o tem co się dzieje po tamtéj stronie Oceanu, zachowują najgłębsze milczenie, strzegąc się denuncjować handel, z którego kolonje angielskie

tak dobrze korzystają jak i posiadłości innych państw.

Armatorowie angielscy bez trudności znajdują w Kantonie, oraz innych miastach nadmorskich chińskich, gdzie nędza jest niezmierna, indywidua gotowe opuścić ojczyznę na pewien czas, nieznając ani kraju do którego się udają, ani losu jaki ich czeka. Obiecują im zdrowy klimat i umiarkowaną pracę i dają każdemu 10 do 12 dollarów. Z Chin ci robotnicy przewożeni są na zachodnie brzegi Ameryki, do Brazylji, wysp Antylskich i Kuby. Za przybyciem, wystawiają ich na targu niewolników i sprzedają plantatorom na pięć lub sześć lat i przez ten czas są oni najzupełniéj niewolnikami. Cena ich na wyspie Kubie wynosi od 250 do 300 dollarów, co może dać wyobrażenie, jak wielkie ciągną zyski spekulanci, którzy ich z Chin przyprowadzają.

Skoro się znajdą w plantacjach, muszą zupełnie tak samo pracować jak murzyni, ale ponieważ oni nie są z natury tak silnemi i wytrwałemi jak ci ostatni, padają przeto tysiącami pod ciężarem zbytnich wysileń. Plantatorowie nigdy nie słynęli z ludzkości, nie mają oni przytem interessu w oszczędzaniu życia niewolnika czasowego, praca jego przez trzy lub cztery lata dostatecznie i z lichwą opłaci poniesiony na jego kupno i utrzymanie wydatek. Nic nie da porównać się z nędzą tych chińczyków; przyprowadzeni do rozpaczy, najczęściéj uciekają się do samobójstwa, aby przyśpieszyć koniec swoich nieszczęść.

Być może, że w Indjach zachodnich chińczycy traktowani są z większą ludzkością, ale i tu giną wielkiemi massami, tak jak na wyspie Kubie. Od lat dziesięciu lub dwunastu jak ten handel jest prowadzony, nieustannie czytamy w dziennikach o przybyciu do Hawany i różnych portów Indji zachodnich, statków naładowanych chińczykami, ale nigdy nie spotkaliśmy doniesienia o ich powrocie do kraju.

W Stanach Zjednoczonych nie używano nigdy tych chińskich robotników. Do Brazylji sprowadzano ich, ale nie możemy powiedzieć czy w znacznéj liczbie; próby, jakie z tą spekulacją czyniono w niektórych stanach środkowéj Ameryki, nie powiodły się. Ci obcy robotnicy nie mogli oprzéć się zgubnemu klimatowi tych okolic, nawet murzyni padają tam jak muchy. Przed kilku laty sprowadzono wielką liczbę chińczyków do Peru, ale rząd téj Rzeczypospolitéj, należy mu oddać tę sprawiedliwość, położył koniec temu handlowi, wydając dekret oświadczający, że nie może uznać kontraktów zawartych za granicami kraju i że każdy chińczyk który wyląduje na ziemię peruwjańską, staje się wolnym.

Co do nieludzkiego obejścia, jakiego ci chińczycy doznają w ciągu przewozu, ten jeden fakt dostateczne da o tem wyobrażenie, to jest że śmiertelność na statkach które ich przewożą, jest daleko większa niż na statkach z murzynami. Statki które opływają przylądek Horn, udając się do wysp Antylskich, tracą w przeprawie czwartą, a niekiedy trzecią część całego ładunku. Niedawno przybył do Hawany okręt z ładunkiem chińskich robotników. Opuszczając Chiny miał on na pokładzie 412 emigrantów, z których na drodze 194 umarło.

Te fakta, niepotrzebujące kommentarzy, znane są dokładnie w Stanach Zjednoczonych i dzienniki amerykańskie ciągle o nich mówią. Że prassa angielska nie wspomina o nich, z powodów egoizmu, to rzecz bardzo naturalna, ale to dziwna, że ten handel chińczykami, który niczem innem nie jest, jak handlem niewolników ze wszystkiemi jego okrucieństwami, uszedł baczności mężów stanu, którzy roztrząsali w parlamencie kwestję wolnéj emigracji. Anglja dumna ze swojéj cywilizacji, tym razem ustąpiła jednéj małéj Rzeczypospolitéj amerykańskiéj, honoru pierwszego wystąpienia z potępieniem tego haniebnego handlu ludźmi.

Projekt emigracji afrykańskiéj został powszechnym głosem potępiony w Stanach Zjednoczonych, mniéj może przez ludzkość, jak dla tego, że amerykanie nie spodziewają się z niego żadnéj dla siebie korzyści. Niewolnicy w Stanach Zjednoczonych, stosunkowo lepiéj traktowani niż gdziekolwiek indziéj, zwiększają się w liczbie, zamiast się zmniejszać, jak to ma miejsce prawie we wszystkich kolonjach. Wprawdzie nadzwyczajny w ostatnich czasach wzrost uprawy bawełny na dolinie Mississippi, powoduje nieustannie potrzebę powiększania liczby rąk do pracy, ale plantatorowie téj części Związku sprowadzają sobie murzynów z stanów środkowych, gdzie niewolnictwo stopniowo się zmniejsza, ustępując miejsca wolnéj pracy. Obowiązek wracania wolności wprowadzonym murzynom, po upływie pewnego czasu, jest drugą jeszcze niedogodnością, bo już ludność czarna wolna tak się zwiększyła, że stała się ważnym kłopotem dla Stanów Zjednoczonych. Nakoniec, kongres nie zatwierdziłby nigdy tego środka, który spotka silną oppozycję nietylko ze strony północy i zachodu, ale nawet z niektórych stanów południowych.

Prassa Stanów Zjednoczonych korzystała z téj okoliczności, aby oddać dziennikom angielskim ataki, jakiemi one obsypywały amerykan w przedmiocie niewolnictwa.

Ze swojéj strony, jak widzieliśmy, dzienniki angielskie pomiarkowały się, że się omyliły w pierwszem swojem wystąpieniu w téj ważnéj kwestji, odpłacają gwałtownemi atakami dziennikom francuzkim, za nieprzychylne ich kommentarze w przedmiocie spraw i wypadków indyjskich.

Nam się zdaje, że w wykładzie téj kwestji nie może zachodzić żadna wątpliwość. Uroczyste traktaty potępiają nieodwołalnie handel niewolników, tę hańbę społeczeństwa zeszłego wieku. Tymczasem projekt emigracji murzynów afrykańskich niby wolnych, jest tylko zamaskowanym handlem niewolników i przekonani jesteśmy, że rządy lepiéj się rozpatrzywszy w następstwach tak niebezpiecznego systemu, cofną upoważnienie, które zrazu uważały jako mogące być korzystnem dla ich kolonji, a nieobrażającem praw ludzkości.

# PRAWDOMÓWCA.

## BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

*jak się to komu nazwać podoba,*

przez

**Kazimierza Bujnickiego.**

CZĘŚĆ I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 298)

II.

Łatwo domyślić się można, z jaką pieczołowitością państwo Raccy krzątali się około swego jedynaka. Bojaźń samego: aby *post sterilitatem* żony nie nastąpiła *foecunditas*, okazała się płonną, a Bohdanek pozostał pierwszym i ostatnim ich potomkiem.

Nie zawsze to wychodzi dziecku na dobre być u rodziców jedynem; zdarzają się atoli przykłady, że bądź skutkiem rozumnego prowadzenia, bądź szczęśliwéj organizacji, pieszczoszek wyrasta na porządnego, czasem nawet na prawdziwie znakomitego z pięknych przymiotów duszy człowieka. Jakim będzie nasz bohater, zobaczymy to w dalszym ciągu jego żywota; tutaj zaś tyle tylko powiedziéć możemy, iż pierwiastkowe jego wychowanie nic w sobie nie miało systematycznego, składało się owszem z dwóch przeciwnych sobie trybów i dążności: ojciec bowiem używał w prowadzeniu dziecka surowości i w umysł dziecinny starał się zawczasu wszczepiać własne swoje zasady, któremi były: niedowierzanie ludziom, zatem ukrywanie przed niemi uczuć swych i myśli, a przenikanie cudzych, w celu wyciągnienia z nich dla siebie korzyści; matka zaś po cichu, z największą łagodnością, nie bez kromki pobłażania, usiłowała kształcić serce Bohdanka na wzór swojego, uczynić je zatem otwartem, szczerem, bezinteresownem, bojącem się Boga, miłującem bliźnich i nieprzystępnem najmniejszemu kłamstwu. Ponieważ więc z natury naszego umysłu wypływa, że snadniéj przyjmujemy nauczania i rady podawane z miłością i słodyczą, aniżeli z surową powagą, ponieważ uległość z przywiązania jest szczerą, a posłuszeństwo z bojaźni kary fałszywe, nie dziw wcale, że dziecko od pierwszéj chwili obudzenia się w niem pojęć, przejmowało się silnie zasadami matki, hołdując wprawdzie powadze ojcowskiéj, lecz tylko z bojaźni i nie biorąc słów jego do serca. Dodajmy jeszcze, iż wrodzona czułość malca posiłkowała usiłowaniom pani Rackiéj, a to razem mogłoby się obrócić na szkodę wychowania przez wyrobienie w Bohdanku charakteru zbyt miękkiego, łatwo przechodzącego w charakter nieudolny, słaby, gdyby z przeciwka ojciec nie udzielił mu cokolwiek ze swéj tęgości, przez ustawiczne wystawianie młodocianéj duszy na dość twarde próby. Z tych tedy przeciwnych sobie wrażeń, jakie w dzieciństwie odbierała dusza Bohdana, wyrabiał się w nim charakter, którego tu opisywać nie będziemy, mając go wyprowadzić na jaw ze wszystkiemi odcieniami w dalszym ciągu téj małéj bjografji. Co zaś do fizycznego wychowania jedynaka, ponieważ i w tem nie było między rodzicami zgody, system ojcowski wziął górę nad matczynym i tym razem pan Racki miał słuszność, jak się to okazało w skutku. Nie bacząc bowiem na prośby i łzy nawet swéj żony, hartował malca po staropolsku. O dziecinnych wygódkach słuchać nie chciał, pierzynki, puchóweczki, precz mu zaraz z kolebki powyrzucał, do twardéj od niemowlęctwa zwyczajać go pościółki. Odzież lekka, niewytworna, nóżki bose, choćby na śnieg i błoto, pokarmy jak najprostsze: chléb razowy, mleko, kasza, warzywa, kawałek mięsa za osobliwość, łakoci zaś żadnych: lecz temu zaradzała matka, częstując go po po kryjomu pierniczkiem, powidlami i t. p. A kiedy stroskana przekładała mężowi niebezpieczeństwa na jakie narażał niemiłosiernie zdrowie robaczka:

— E, co mi tam, mościdziko moje złotko—odpowiadał—zaziębi się? przechoruje? wielka osobliwość! Toć i wyzdrowieje, a potem już nie mu w świecie nie zaszkodzi. Alboż mię mój ojciec, myślisz może, inaczéj hodował? Djabła tam!—a niech mu Bóg da za to niebo! daleko twardziéj mię obracał, bo prócz kużelnéj koszulki i takichże pluderek do lat ośmiu żadnéj innéj odzieży zimą i latem nie znalem, a na nogach trzewiki św. Adama. W takiem ubraniu trzeba było grać w śnieżki z parobczakami, biegać po zamarzłéj sadzawce, i djabeł wié jak się kręcić wszędzie, a nic mi się przecie nie stało i dziś jeszcze masz ze mnie imość lepskiego pacholka.

Niebyło co robić niebogiéj, wola silniejszego przemogła. Bohdanek razy kilka zapadał śmiertelnie, matka rozpaczała, lecz ojciec, chociaż i przebolał skrycie te chwile, nie zmieniał wszakże swéj metody, i cóż—dziecko wychodziło z niebezpieczeństwa, wracało do zdrowia i z roku w rok przybywało mu krzepkości i świeżego rumieńca na okrągłych policzkach. Od ósmego roku już nie chorował wcale, a niewygody znosił wesoło. Dopiero już pani Racka oddać musiała w tym względzie zasłużoną mężowi pochwałę, nie przestając wszakże co do moralnego wychowania obstawać przy swojéj idei i przeciwdziałać skrycie dążności męża. Tak naprzykład Racki przez wysokie wyobrażenie o szlachectwie, spoglądał z pewną pogardą na niższe klassy społeczeństwa, a ztąd i synkowi swemu zabraniał wdawania się z dziećmi nieszlacheckiemi, ona zaś korzystała z każdéj nieobecności męża, aby do igraszek i zabawek Bohdanka przypuszczać równych jemu wiekiem pacholąt z izby czeladnéj, przyuczając go do uważania wszystkich bez wyjątku ludzi za swoich braci, i patrzcie, dziecko pojęło to lepiéj, aniżeli naukę ojca o różnicy stanów. Zdarzyło się iż Racki zdybał malca igrającego na dziedzińcu z małemi plebejuszami i dobrze za to otrzepał, lecz go tą surowością nie zmusił w tym punkcie do posłuszeństwa; co większa, srogi ten czyn ojcowski sprawił w sercu dziecinnem oburzenie i przez to podwoił przychylność jego ku biednym tym istotom, czem znowu przywiązał do siebie najmocniéj całą domową czeladkę i włościan.

Razu jednego gdy ojciec był w polu, a Bohdanek biegał po ogrodzie, zrywając polne kwiatki, Pawełek, 10cio-letni syn woźnicy, przelazłszy przez dziurę w płocie, przyskoczył do niego, i ukazując jabłoń okrytą owocem, rzekł:

— A wliźć by nam na to drzewo i zeszczypnąć kilka czerwonych jabłuszek—co?

— Nie Pawełku—odparł Bohdanek—to nie nasze, to tatki i mamy.

— Ależ oni nie zobaczą.

— A Pan Bóg, ten co tam wysoko w Niebie, nie zobaczy i nie będzie się gniewał?

— E, Pan Bóg mówią taki dobry.

— Dla dobrych, Pawełku, bardzo dobry, a dla złych bardzo zły.

— A zkąd to panicz wié?

— Od mojéj mateczki.

— Aha! otóż ja nie mam matuli i tego mnie nie uczono, ale kiedy panicz nie chce, to już na drzewo nie polezę—a chce się jabłuszka, takie piękne czerwone!

— Słuchajże Pawełku, ja u mateczki wyproszę dla siebie i dla ciebie po jabłuszku.

I rozeszli się każdy w swoją stronę, Bohdanek przez fórtkę wrócił na dziedziniec, a Pawełek przez dziurę w płocie do stajni; ale pani Racka siedząc w swojéj komnatce przy otwartem oknie dającem na ogród blisko onéj jabłoni, słyszała rozmowę dwóch malców i łza radości zabłysła w jéj oku na ten dowód postępu syna w bogobojności i

610

cnocie.

W tejże chwili właśnie kiedy Bohdanek wychodził z ogrodu, p. Racki wracał z pola i ujrzawszy go zapytał:

— A po co to łaziłeś po sadku?

— Rwałem sobie kwiatki—odpowie.

— A nie ruszyłeś owoców?

— Nie.

— Sameś biegał, czy kto był z tobą?

Malec poczerwieniał się, zaciął się troszkę, ale przypomniawszy sobie, że matka kazała mu zawsze mówić prawdę, przezwyciężył strach w sobie i wymówił drżącym głosem:

— Pawełek był ze mną mój tatku.

— Weźmiesz rózgą za nieposłuszeństwo — fuknął ojciec wchodząc z nim do domu.

Dziecko szło płacząc, lecz tu na szczęście spotkała ich pani Racka, a domyślając się co zaszło, stanęła w obronie winowajcy i opowiedziała mężowi piękny postępek dziecka pod jabłonią.

Bądź to że Racki wrócił z pola w dobrym humorze rad z pilności robotników, bądź że i twarde serca mają swoje momenta czułości, wzruszyły go te oznaki prawości w synu, do tego nawet stopnia, że nietylko odpuścił mu winę ale nadto, głaszcząc mu główkę, pochwalił za odwrócenie Pawełka od kradzieży, jako też i za wyznanie prawdy; a gdy uradowane dziecko wybiegło, rzekł kiwając głową do żony:

— Juźcić mię to cieszy, że błazen obiecuje wyjść na poczciwca, ale że po nas majątku nie przysporzy, to pewna, a kto wié jeszcze, czy bogacąc się w jakieś tam podług imości wysokie cnoty, nie zholeje do nitki. Bo, jak to już nieraz mówiłem, kto nie słucha rozumu a ślepo idzie za sercem, pożytecznym będzie dla drugich, ale szkodliwym samemu sobie, a gdy taki wpadnie w biedę, cóż na to powiedzą ludzie? Oto że był za pozwoleniem, durniem, i przytoczą doń wiersz Symonowicza, którego niegdyś mnie nauczył mój mecenas:

„Kres ukaże kto dobrą drogą bieg prowadzi.

„Kto sobie źle pościele, zrazu sam się zdradzi."

Owóż najgorszą, moja imość, pościołką jest wór wypchany ostem, a prawdą to istny oset, bo djabelnie kole. Lecz kiedy człowiek przezornie pracując obrośnie w pierze, będzie miał wtedy zawsze miękką przy sobie pościałkę. Polityka, mościdziko, polityka to mi grunt; a i w polityce jest prawda, tylko względna, to jest, jak ja tłumaczę, rozważna, w swojém miejscu i w swéj porze i w potrzebnéj mierze.

Na te i tym podobne dowodzenia, odpowiadała nieboga westchnieniem, postanawiając krzywe teorje męża prostować w praktyce przez ciągłe wpajanie dziecku miłości cnoty i prawdy.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## DONIESIENIA.

Nakładem xięgarni **S. H. MERZBACHA** przy ulicy Miodowéj, wyszedł z pod prassy drukarskiéj zeszyt dziewiąty XIĘGI ŚWIATA i zawiera następujące artykuły:—Kościół katedralny w Spirze (z stalorytem); Magnes i Magnetyzm ziemi; Mosty żelazne wydrążone przez Stanisława Jarmunda (z kilkoma drzeworytami w texcie); Północno-wschodnia Afryka pod względem przyrody (z litografią kolorowaną); O życiu i pismach Stefana Witwickiego, przez Antoniego Wieniarskiego; Requiem Mozarta, przez M. K. (z drzeworytem); Polowanie w Algierji; Panda i Benterong (z litografią kolorowaną). Zeszyt następny wkrótce wydany zostanie. Prenumerata xięgi świata na 12 zeszytów, wynosi rs. 6 i jest do nabycia we wszystkich xięgarniach, oraz na stacjach pocztowych w Królestwie. (Ner 459.—1).

**Volumina Legum, Syreniusz, Biblja Leopolity. 1561.** Kilka pism Orzechowskiego, Głogowczyka, Jana ze Stobnicy. Załaszowski, Miechowita i różne inne są do nabycia, za zgłoszeniem się frankowanem do pana:

*Kreide* w Berlinie Stralauerstr. 18.

(Ner 449.—3).

**Towarzystwo drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.**— Stosownie do § § 15 i 16 ustawy towarzystwa NAJWYŻEJ w dniu 28 września (10 października) r. b. zatwierdzonéj, wzywa wszystkich którzy udzielili podpisy na akcje, o wniesienie opłaty na pierwszą ratę,

**w sumie dziesięć rubli srebrem na jednę akcję,**

a to w przeciągu czasu od dnia 28 listopada (10 grudnia) do 8 (20) grudnia 1857 r., bądź wprost do kassy głównéj towarzystwa w Warszawie, w dworcu kolei żelaznéj, bądź do kassy towarzystwa banku szląskiego (*schlesischer Bank-verein*) w Wrocławiu, za otrzymaniem przepisanego tymczasowego kwitu, czyli poświadczenia na akcję.— Warszawa dnia 21 października (2 listopada) 1857 r. (Ner 455.—2).

**Towarzystwo drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj.**—Stosownie do § § 15 i 16 ustawy towarzystwa NAJWYŻEJ w dniu 28 września (10 października) r. b. zatwierdzonéj, wzywa wszystkich którzy udzielili podpisy na akcje, o wniesienie opłaty na pierwszą ratę,

**w sumie dziesięć rubli srebrem na jedną akcję,**

a to w przeciągu czasu od dnia 28 listopada (10 grudnia), do 8 (20) grudnia 1857 r., bądź wprost do kassy głównéj towarzystwa, w Warszawie, w dworcu kolei żelaznéj, bądź do kassy towarzystwa banku szląskiego (*schlesischer Bank-verein*) w Wrocławiu, za otrzymaniem przepisanego tymczasowego kwitu, czyli poświadczenia na akcję. Od opłaty obecnéj liczyć się będą procenta, na rzecz akcjonarjuszów, w stosunku 5 od sta rocznie, od dnia 28 listopada (10 grudnia) 1857 roku. Warszawa dnia 21 października (2 listopada) 1857 r. (Ner 456.—2).

**Obszerna POSSESJA w Warszawie** około 30,000 łokci kwad. obejmująca, w centralnym punkcie miasta, z znaczną pożyczką budowlaną na rok przyszły zapewnioną, może być obecnie z wolnéj ręki sprzedana całkowicie lub w częściach, pod korzystnemi dla nabywcy warunkami. Życzący wejść w ten interes, zechcą się zgłosić wprost do właściciela domu Nro 543 przy ulicy Długiéj, bez pośrednictwa osób trzecich, a mianowicie faktorów, którzy szukając tylko osobistéj korzyści, zwykle w błąd wprowadzają strony interessowane i utrudniają skutek. (Ner 458.—1).

Na zasadzie wyroku trybunału cywilnego gubernji Warszawskiéj w Warszawie, sprzedaną zostanie w drodze działów majątku po Fryderyku Kiesewetter pozostałego, w dniu 18 (30) listopada r. b. o godzinie 4éj z południa w wydziale 1szym tegoż trybunału pod Nrem 549 posiedzenia swe odbywającego, **NIERUCHOMOŚĆ** Nro 1284, frontem przy ulicy Nowy-Świat za Izbą Obrachunkową stojąca, obejmująca gruntu łokci kwad. 5141. Oszacowana na rs. 9180 kop. 25. Vadium rs. 750. Bliższe wiadomości powziąść oraz warunki sprzedaży, przejrzéć można w kancelarji pisarza trybunału wydziału 1go i u Józefa Karpińskiego patrona w Warszawie pod Nrem 2236b zamieszkałego, sprzedaż tę popierającego. (Ner 461.—1).

Na zasadzie wyroku trybunału cywilnego gub. Warszawskiéj w Warszawie, z dnia 18 (30) czerwca 1857 r., sprzedane będą w wydziale 3cim tegoż trybunału, w Warszawie pod nrem 549 posiedzenia swe odbywającego, w drodze działów po Rudolfie Ohm ogrodniku, następne **NIERUCHOMOŚCI** za Wolskiemi rogatkami położone: 1) Nr 3086 frontem do ulicy Wolskiéj stojąca, w któréj znajduje się wielka sala do zabaw publicznych i ogród obszerny, zawierający przeszło 9000 sztuk drzew owocowych i krzewów exotycznych. Obejmuje 198,198 łokci kwadratowych; termin sprzedaży oznaczony na dzień 14 (26) listopada 1857 r. godzinę 4tą po południu. Szacunek przez biegłych wynaleziony jest na rs. 28,100 kop. 32, od czego licytacja się rozpocznie. Vadium rs. 1500.—2) Nr 3112*a* frontem do ulicy Wolskiéj stojąca, złożona z domu mieszkalnego z drzewa na podmurowaniu i zabudowań gospodarskich, tudzież z ogrodu warzywnego i owocowego, w którym różnych drzew przeszło 5000 sztuk. Ogród ten obejmuje łącznie z zabudowaniami łokci kwadratowych 130,124. Licytacja oznaczona na dzień 15 (27) listopada 1857 r. godzinę 4tą z południa, rozpocznie się od sumy rs. 16,003 kop. 65. Vadium rs. 1000.—3) Nr 3112*b*, czyli wedle taryfy miejskiéj 3111*c*, frontem do ulicy Młynarskiéj stojąca, stanowiąca: ogród warzywny i owocowy, obejmujący 3000 sztuk drzew różnych rodzajnych i nierodzajnych w szkółkach i 28 zagonów szparagów najwyborniejszego urządzenia, obejmuje łokci kwadratowych 50,564. Licytacja oznaczona została na dzień 16 (28) listopada 1857 r. godzinę 4tą z południa, rozpocznie się od sumy rs. 6033. Vadium rs. 500. Bliższe wiadomości powziąść, oraz warunki sprzedaży przejrzeć można w kancelarji pisarza trybunału wydziału 3go i u Józefa Karpińskiego patrona w Warszawie pod nrem 2236*b* zamieszkałego, sprzedaż tę popierającego. (Ner 460 —1.)

**PRZYJECHALI DO WARSZAWY**

*Ciechowski* Gustaw oby. i *Celiński* Konst. obyw. do Budzieszyna nr 601, *Czarnocki* Ludgard ob. z Ceranowa nr 603, *Cieszkowski* Paweł ob. z Stawisk nr 585, *Karczewski* Marceli oby. z Sieradza nr 601, *Lipnicki* Jul. oby. z Kałuszyna nr 603, *Marcinkowski* Józef ob. z Maciejowic nr 500, *Orłowski* Atanazy oby. z Dembinek nr 476, *Szczawiński* Stan. ob. z Jasionki nr 625, *Trzciński* Romuald oby. z Kemblina nr 625, *Turski* Jak. obyw. z Grójca nr 1392, *Hahn* Piotr komis. kup. z Wrocławia nr 414, *Kunkel* Emil oby. z Drezna nr 584, *Ostrowski* Stan. hr. z Landek nr 1289.

**WYJECHALI Z WARSZAWY.**

*Borkowski* Stanisł. hr. do Skierbiszewa, *Brodzki* Felix obyw. do Pieczysk, *Cieszkowski* Ant. oby. do Kamieńca Podolskiego, *Czechowski* Fran. oby. do Łachowa, *Gregorowicz* Sta. ob. do Złotopolic, *Kretkowski* Emiljan ob. do Boruchowa, *Leduchowski* Józef hr do Kowna, *Niedzielski* Fran. xiądz do Krakowa, *Rostworowski* Joachim ob. do Wrocławia.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 180, wyjechało 234.

**KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.**

*dnia 13 Listopada 1857 roku.*

| | | | żądano | | płacono | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | Rs. | kop. | Rs. | kop |
| **Monety.** | | | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie . . . . . | | | — | — | 5 | 54 |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne . . | | | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | | | 88 | 27 | 88 | 2 |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %) | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp. | | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | | | 14 | 67 | 14 | 62 |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) . . . . . . . | | | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | | — | — | — | — |
| " " lit. B. na 200 zł. bez proc. | | | — | — | — | — |
| " " " procentowe (5%) | | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . . . | | | 110 | 7 | — | — |
| " " " z roku 1855 | | | 112 | 7 | — | — |
| Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . . | | | — | — | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | | | 742 | 50 | — | — |
| **Wexle z dnia 12 b. m.** | | | | | | |
| Berlin . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | 100 | 5 | 99 | 90 |
| " . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |
| " . . . . . . | 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg . . . . . . | 300 BMk. | 2 M. | 152 | 70 | — | — |
| Londyn . . . . . . | 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 73 | — | — |
| Moskwa . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | 98 | 50 | — | — |
| Petersburg . . . . . | 100 Rs. | 1 M. | 98 | 75 | — | — |
| " . . . . . . | 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż . . . . . . . | 300 Fran. | 2 M. | 81 | — | — | — |
| " . . . . . . . | 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń . . . . . . | 150 Zł. R. | 2 M. | 96 | 30 | — | — |
| Wrocław . . . . . . | 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 47 7/9
od listów zastawnych kop. 23 1/2
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 43 1/18

TEATR WIELKI. Jutro: *Faust.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Marja Mulatka.—Kapelusz zegarmistrza.*

Dziś **Obrazy Geologiczne** w sali Towarzystwa Dobroczynności o godzinie 5téj.

# HOTEL EUROPEJSKI

dawniéj

**GERLACHA**

**W WARSZAWIE**

PRZY PLACU SASKIM I KRAKOWSKIEM - PRZEDMIEŚCIU

**otwarty od 1 Stycznia 1857 roku.**

**Łóżek sto pięćdziesiąt.**

**Omnibus** do przywożenia gości z kolei żelaznéj.

**Karetki** do jazdy miejskiéj.

**Kąpiele** w hotelu.

**Woda wiślana** na wszystkich piętrach.

**Stół wspólny** (*Table d'hôte*) o godzinie 3 1/2.

**Jedzenia** *à la carte* o każdej godzinie dnia.

**Wina francuzkie i węgierskie** w najlepszym gatunku.

**Usługa** na sposób zagraniczny.

Ceny numerów stałe, **od kop. sr. 60 (złp. 4) do rsr. 4 (złp. 26 gr. 20).**

(Nr. 42. —51).

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Listopada 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.